Rok VII. 1-6, 10-24, 15-go stycznia 188[?] r. Nr 1

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS“

PRZEDPŁATA WYNOSI

W Szwajcaryi, Francyi Belgii i we Włoszech: 5 franków.

W Niemczech z przesyłką w kopertach 10 fr.

Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

PRZEDPŁATA WYNOSI

W Austryi 5 guldenów
W Rosyi 5 rs.

Cena Numeru pojedynczego 20 centimów, pod opaską 25 cent., w kopercie 40 centimów.

Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

Adres Redakcyi i Administracyi GENEVE, Chemin Dancet, 15 Imprimerie de l'Aurore.

NOWY ROK

Wśród nocy głuchej i ciemnej ludzie wyczekują uderzenia dzwonu, zwiastującego Nowy-Rok. Już sama myśl o tem, że ma się zakończyć rok stary, rok nieszczęść i biedy, rok nędzy i zawodów, sama myśl o tem, że z uderzeniem północy zaczniemy liczyć nową seryję miesiąców, tygodni i dni, sama, powtarzamy, myśl o tem, napawa nas radością. Jeśli nie mamy pewności co do charakteru dni przyszłych, w każdym razie mamy nadzieję, i to pomimo że zimna, ciemna i głucha noc otacza pierwsze chwile nowonarodzonego roku. Można powiedzieć, że już to samo, iż stary rok kładziemy do grobu zapomnienia, zadawalnia nas, że możność zemszczenia się nad rokiem, który nam przyniósł 365 dni nieszczęść i zawodów, uspakaja nasze cierpienia i pozwala nam patrzeć z nadzieją w przyszłość!

Tak robią wszyscy! To też noc sylwestrowa szumną jest. Gęstą mgłę nocy przedzierają wesołe krzyki, wiwaty na cześć Nowego Roku jak błyskawice rozdzierają ciemności północy. I pieśń wesoła napełnia powietrze, i pieśń nadziei rozpromienia na chwilę najbardziej smutne oblicza.

Tak robią wszyscy, choć nie zdają sobie sprawy z rzeczywistości, choć nadzieje ich na żadnym nie są oparte gruncie, choć nie mogą wiedzieć czy z nową rachubą dni nastąpi nowa, szczęśliwsza dola.

Wypowiadając te wątpliwości, co do wiary powszechnej w lepsze czasy, jakie Nowy Rok przynieść nam ma, nie chcemy bynajmniej budzić zwątpienia w sercach i mącić wesela, rozlegającego się w nocy sylwestrowej.

Jeżeli kto patrzy ze spokojem i z wiarą w przyszłość, to my. A spokój nasz, wiara nasza w lepszą przyszłość opierają się na silnej podstawie, bo na zrozumieniu dzisiejszego stanu społecznego.

Jak stary rok w nocy sylwestrowej jest niedołężnym już po utraceniu swych 365 dni, stanowiących zapas jego siły żywotnej, tak i dzisiejszy ustrój społeczny coraz slabszy zbliża się do swej nocy sylwestrowej. I dzisiejszy porządek rzeczy stoi bezsilnym w obec wypadków; a bezsilność to początek śmierci.

Ku swej nocy sylwestrowej zbliżają się dziś wszystkie społeczeństwa europejskie. Wszędzie kryzys doprowadza panującą gospodarkę społeczną do bankructwa; wszędzie życie społeczne jest podminowane chorobami — wynikiem dziś panujących porządków. Wreszcie wszędzie klasy panujące rozkładają się moralnie i tracą polityczny zmysł, niezbędny do kierowania losami kraju.

Tak jest wszędzie; jeszcze silniej występują u nas oznaki zbliżającej się nocy sylwestrowej dla naszych klas posiadających. Czy to w Galicyi, czy to w zaborze rossyjskim, czy też wreszcie w księztwie rozkład moralny naszego tak zwanego społeczeństwa dochodzi do ostatnich granic. Nasza szlachta, która, pomimo swej reklamy patryjotycznej, nigdy nie prowadziła i nie umiała prowadzić polityki narodowej, dziś tembardziej nie zdolną jest do takowej, a jeszcze mniej może tego dokonać nasze warcholstwo demokratyczne, zaczynające zawsze od pochlebiania ludowi a kończące na służbie szlacheckiej.

Nie długo więc i u nas jak i wszędzie czas panowania istniejącego porządku rzeczy doczeka się swego końca. Do takiego Nowego Roku zbliża nas dzień każdy.

Jak w nocy sylwestrowej ludzie wyczekują lepszego jutra, tak i my pod względem politycznym możemy się przygotować do przywitania „nowego porządku“, który pomimo dzisiejszych ciemności przebije się przez wszystkie tamy i przeszkody, jakie mu panujące dziś porządki klasowe stawiają.

Jeżeli mówimy o przygotowywaniu się naszem do przywitania nowego porządku, to mamy na myśli nie owe bierne wyczekiwanie zmiany, którą niewiadomo kto sprowadzi, ale czynne i mężne wystąpienie, podanie ręki temu jutru, by go czem prędzej ściągnąć na ziemię, dziś zalaną łzami niedoli i skargami rozpaczy.

W tej zaś walce bądźmy wytrwali; naśladujmy w nowym roku tych, którzy w ubiegłym najenergiczniejszymi byli; do zdobyczy, osiągniętych wczoraj, dodajmy jutro nowe. W ten sposób zużytkowany nowy rok — rok 1888 — zbliży nas jeszcze więcej do owego dnia, który rzeczywiście nową erę rozpocznie w życiu dzisiaj uciskanych społeczeństw.

PROCES POZNAŃSKI

I.

Nareszcie doczekaliśmy się procesu poznańskiego; 10 miesięcy już mija, jak pierwsi z pomiędzy oskarżonych zostali zaaresztowani, dziesięć miesięcy długich męczarni wśród nagich ścian więzienia, które jednego z towarzyszy, Szukalskiego, przyprawiły o śmierć, a wszystkim zrujnowały zdrowie. O tem, w jaki sposób się obchodzono z naszymi towarzyszami w więzieniu, już pisaliśmy; dziś podamy spis oskarżonych i główne punkty aktu oskarżenia. Co się tyczy szczegółów oskarżeń, skierowanych przeciwko każdemu z naszych towarzyszy, oraz przebiegu rozpraw, to będziemy mogli je umieścić dopiero w przyszłym numerze wraz z wyrokami.

Proces rozpoczął się 2 stycznia i potrwa prawdopodobnie dwa tygodnie. Oskarżonych jest 17, a mianowicie: 1) Były student uniwersytetu warszawskiego *Bronisław Sławiński* z Kiejdan, gubernii kowieńskiej, 25 lat. 2) Zecer *Władysław Kurowski* z Poznania, 25 lat. 3) Czeladnik stolarski *Feliks Witkowski* z Berlina, 30 lat. 4) Złotnik *Jan Konopiński* z Poznania, 21 lat. 5) Introligator *Józef Konstanty Janiszewski* z Drezna, 32 lat. 6) Stelmach *Maks Porankiewicz* z Berlina, 54 lat. 7) Czeladnik szewski *Roman Deręgowski* z Poznania, 20 lat. 8) Czeladnik stolarski *Paweł Pricelius* z Poznania, 22 lat. 9) Czeladnik szewski *Adam Grochowski* z Poznania, 29 lat, 10) Czeladnik szewski *Wojciech Kostrzewa* z Poznania, 25 lat. 11) Czeladnik szewsk *Ludwik* Konopiński z Berlina, 24 lat. 12) *Michalina Zielonacka* z Poznania, 24 lata. 13) Robotnik *Stefan Pospieszny* z Berlina, 42 lat. 14) Czeladnik szewski *Marceli Gościński* z Berlina, 31 lat. 15) Stelmach *Józef Witkowski* z Berlina, 34 lat. 16) Czeladnik stolarski *Franciszek Merkowski* z Berlina, 34 lat i 17) czeladnik stolarski *Franciszek Morawski* z Berlina, 40 lat.

Świadków powołano 63; rozprawy odbywają się po większej części z wykluczeniem jawności, żeby nie pokazać się zacofanymi przed rządem rosyjskim, który od dawna już wykluczył komedyję jawności z procesów politycznych.

Tutaj musimy zwrócić uwagę naszych towarzyszy na pewną okoliczność: przy przesłuchiwaniu świadków sędziowie albo prokurator grozili im kilka razy więzieniem itp. karami. Takie postępowanie jest zupełnie bezprawnem i urzędnik, który się tego dopuści, może być karany ciężkiem więzieniem (zuchthaus) według §§ 339 i 343 kodeksu karnego. Dlatego też, gdy który z urzędników to robi, należy natychmiast zażądać wniesienia tego do protokólu.

Prokuratoryję reprezentuje pierwszy prokurator Martins i asesor sądowy dr Klemme. Obrońcami zaś są adwokaci Flatau i Meschelson z Berlina oraz dr Dziembowski z Poznania.

Oskarżenie, skierowane przeciw naszym towarzyszom, streścić można w następujących 4 punktach: a) że od 1885-go roku brali udział w związkach, których cel jest tajnym i w których ślubowanem jest posłuszeństwo nieznanym zwierzchnikom, przyczem jedni występowali jako członkowie, inni zaś jako założyciele (§

128 Ustawy karnej); b) że należeli do związku, mającego na celu sprzeciwianie się rozporządzeniom władzy za pomocą środków przeciwnych prawu (§ 129 U. k.); c) że podbudzali różne klasy ludności do walczenia z sobą (§ 130 U. k.): wreszcie d) że przekroczyli przeciwko §§ 11, 12 i 19 Ustawy o Socyjalistach, lub okazali pomoc osobom, które to czyniły.

Ktoby się chciał dowiedzieć coś o przebiegu procesu z gazet — ten napróżnoby szukał w nich szczegółów; nie dlatego, by gazety nie pisały o procesie; przeciwnie, pomieszczają one sprawozdania z tego, o czem mogły się dowiedzieć, ale cóż, kiedy przesłuchiwania świadków i oskarżonych odbywa się po większej części przy zamkniętych drzwiach!

Jest to ciekawe, że sprawiedliwość burżuazyjna wraca obecnie do tego, z czego wyszła. W średnich wiekach i w niektórych krajach do ostatnich czasów rozprawy sądowe odbywały się tajnie i ówcześni obywatele musieli wierzyć na słowo inkwizytorom, że sądy są sprawiedliwe. Ale gdy współczesna burżuazyja przyszła do władzy, postawiła jednocześnie zasadę, że sądownictwo powinno się znajdować pod kontrolą ludności i że tylko sąd jawny może być sądem sprawiedliwym, Ale krótko trwały miodowe miesiące sprawiedliwości burżuazyjnej; — zaczęły się procesy socyjalistyczne i zauważono, że one stanowią potężny środek agitacyjny dla socyjalistów. I oto widzimy, że zmartwychwstały stare zasady, że „niemoralnem jest pozwolić publiczności, by zarażała się przewrotnemi teoryjami“, że „wyrażenia, naruszające porządek publiczny, nie mogą być publicznie wygłaszane“ itp. Wracamy więc do czasów średniowiecznych inkwizytorów, którzy w odosobnionej celi więzienia badali oskarżonego, sądzili go i wykonywali wyrok.

Ale jeszcze ciekawsze rzeczy znajdujemy w sprawozdaniach urzędowych z procesu: oto jawność jest wykluczona nietylko przy przesłuchiwaniu oskarżonych, ale i szpiclów-policyjantów, którzy za nimi śledzili. Czyżby panowie policyjanci swemi słowami także naruszali porządek publiczny? Ależ w takim razie jakże zgniłem jest społeczeństwo i porządek, który musi być bez ustanku naruszany przez swych obrońców, aby nie zginąć.

Wogóle ładne rzeczy muszą być ujawniane przez szpiclów, jeżeli między nimi znajduje się niecnej pamięci Ihring Mahlow z Berlina, który już zdążył się wsławić tem, że organizował robotników, by ich później wydać w ręce policyi. Oprócz Mahlowa na liście świadków znajdujemy też i jego szląską karykaturę — Naporę.

Tutaj miejsce, żeby podać powszechnej pogardzie nazwisko Brojerskiego, kupca z Poznania, wskutek denuncyjacyi którego zostali zaaresztowani towarzysze Sławiński i Kurowski. Dawno już byliśmy tego przekonania, że denuncyjacyja wyszła od Brojerskiego, ale powstrzymywaliśmy się od ogłoszenia nazwiska, gdyż nie mieliśmy dowodów jego czynu. Do jakiego stopnia nikczemności musi dojść człowiek, który spełnia służbę dobrowolnego agenta policyjnego w teraźniejszych czasach w Poznaniu! Teraz, gdy ta sama policyja wygnała 40.000 biedaków, gdy pozbawia tysiące dzieci możności kształcenia się we własnym języku, gdy może dzieci samego Brojerskiego (jeśli je ma) ucierpiały od rządowego prześladowania, znajdują się ludzie, którzy spełniają najbrudniejsze czynności dla podchlebiania się swym prześladowcom!

Klasa, która cierpi w swem łonie podobnych nikczemników i pobłażliwie patrzy na ich czyny, skazana jest na zagładę. Społeczeństwo, w którem doktorowie Szymańscy rodzą Brojerskich, musi być bardzo chore. To też nie dziw, że u nas komisyje kolonizacyjne robią dobre interesy; to też nie dziw, że każdy dzień przynosi nam nowe upominki bismarkowskie, jeśli nie w postaci ukazu, to w postaci Dindera.

Nie jest to wcale przesadą, jeśli powiemy, że cała polityka naszych panów stoi na równi z rzemiosłem doktorka Szymańskiego i Brojerskiego. Jedni pomagają rządowi, sprzedając swe majątki komissyi kolonizacyjnej — dla zarobku własnego, —inni głosują za cłem od zboża — dla zarobku własnego, — a Szymańscy i Brojerscy denuncyjują i szpiclują dla rządu Bismarka i — dla zarobku własnego.

A nasza prasa, która wciąż przykrywa się płaszczykiem moralności, czyż znalazła słowa pogardy dla Brojerskich? Nie! Ona umie rzucać błotem na tych, którzy w obronie praw ludowych walczą, ale nie potępia tych, którzy idą do Bismarka na służbę szpiclowską.

Zresztą nasza prasa, która ma bronić praw naszych, czyż podniosła głos przeciwko tajności obrad sądowych? Czyż wypowiedziała ona choć słowo protestu przeciwko przyjmowaniu zeznań od Mahlowych i Naporów? Czyż, widząc gwałty i bezprawia, przemówiła ona do sumienia publicznego? Nie, nie i jeszcze raz nie! Prasa nasza, nasze dzienniki „patryjotyczne milczały, bo .... Martinsy, Napory, Mahlowy, Bismarki, Richtery i szpicle, prześladujący socyjalistów, pracują na nich, dla spokoju panów... nawet polskich.

I czego się skarżymy? Zachciało się nam w Mielżyńskich, Cegielskich, Kantakach, Dobrowolskich, Szymańskich i innego rodzaju patryjotnikach naszych widzieć obrońców wolności i prawa! Panowie ci są obrońcami wolności takiej, jak ją oni pojmują. Socyjaliści wi-

Rzut oka na działalność partyj socyjalistycznych w 1887 r.

Udział socyjelistów w wyborach

W tych krajach, w których klasa robotnicza nie jest wykluczoną od udziału w wyborach, te ostatnie stanowią jeden z środków, za pomocą których można kontrolować rozwój ruchu socyjalistycznego. W ubiegłym roku odbyły się w kilku krajach wybory, które odegrały pod tym względem bardzo ważną rolę.

Na pierwszem miejscu stoją wybory do parlamentu niemieckiego, które miały miejsce 21 lutego. Wiadomo, jakie okoliczności towarzyszyły im: Bismark rozpuścił stary parlament, który nie chciał przyzwolić, by pieniądze na wydatki wojenne były uchwalane z góry na siedem lat, tembardziej, że wydatki te są zwiększane rok rocznie bez względu na panujący kryzys. Rząd, by dopiąć swego celu, wywarł niebywały nacisk na wyborców. Przedewszystkiem szło rządowi o to, by zmusić opozycyję do milczenia, w szczególności zaś najbardziej przewidujących wrogów swych, to jest socyjalistów, którzy wiedzieli, że rząd nic sobie nie będzie robił z parlamentu, jeżeli będzie miał pieniądze, zapewnione na siedem lat. Zebrania socyjalistyczne były rozwiązywane albo zakazywane: w jednem mieście (Szczecinie) przyszło nawet z powodu tego do utarczki z robotnikami, podczas której jeden z nich został zabity: kandydatów socyjalistycznych więziono (np. w Gdańsku i Poznaniu). Wreszcie pieniędzmi i urzędami starano się pomódz partyi rządowej tam, gdzie ucisk policyjny nie był wystarczającym argumentem. I pomimo tego wszystkiego liczba głosów, oddanych na kandydatów socyjalistycznych wzrosła z 550 tysięcy na 776 tysięcy. W ciągu trzech lat 225 tysięcy nowych członków, nie licząc młodzieży, mającej mniej, niż 25 lat i nie biorącej udziału w wyborach, — to postęp nielada! Ale obok tego zjawiska widzimy drugie: liczba posłów socyjalistycznych spadła z 24 na 11, co daje się objaśnić tem, że rząd spędzał do urny wyborczej taką gawiedź, która wcale nie troszczyła się o politykę i o dobro kraju, lecz gotowa była za pieniądze głosować według woli tego, który jej głosy zakupić chciał. Wreszcie dodajmy, że gdzie był kandydat socyjalistyczny, tam złączyły się wszystkie stronnictwa przeciw niemu. Zresztą nie o powiększenie liczby swych posłów chodzi socyjalistom, lecz o pomnożenie szeregów armii socyjalistycznej, bo nie w parlamencie rozstrzygnie się kwestyja socyjalna,

We Francyi miały miejsce w kwietniu wybory do Rady miejskiej w Paryżu. Wybory te mają wielkie znaczenie dlatego, bo w Paryżu zbiega się — jakby w sercu życie całej Francyi: tutaj zasiada rząd, tutaj żyje większość uczonych, tu są najbogatsze banki, fabryki itd. Kto chce panować nad Francyją, ten musi wpierw zawładnąć jej stolicą. Wogóle w państwach o rozwiniętym kapitalizmie można w większym lub mniejszym stopniu zauważyć, że w stolicy skupia się życie całego kraju. Przytem stolice zawierają w sobie więcej, niż reszta kraju, jednostek niezadowolonych: robotników pozbawionych pracy, rzemieślników i drobnych kupców, którzy zbankrutowali, pobici przez wielki kapitał, urzędniczków, pracujących kilkanaście godzin dziennie za marną płacę albo nawet spadłych z etatu i t. p. Dlatego też stolice zawsze stoją na czele ruchu socyjalistycznego, a tembardziej Paryż, który już od stu lat jest na czele wszelkich dążności rewolucyjnych. Przytem ludność paryzka rozdrażniona jest przeciwko rządowi tem, że nie dają jej praw i Rada miejska Paryża bardziej jest zależną od rządu, niż ostatnia wioska. Walka o prawa miejskie, których burżuazyja nie chce dać rewolucyjnej ludności Paryża, rozżarza się przy każdych wyborach. W poprzedniej Radzie miejskiej zasiadało 4-ch socyjalistów (wszystkich członków Rada miejska liczy 80, po jednym z każdego cyrkułu). Ta drobna garstka przeprowadziła jednakże już niejedno, a to dzięki obecności w Radzie różnych postępowców, którzy muszą głosować za wnioskami socyjalistycznymi, żeby nie stracić zaufania robotników. Oto np. podczas głośnego bezrobocia w Dekazewilu w 1886 r. na wniosek socyjalistów Rada miejska uchwaliła posłać robotnikom zapomogę w ilości 10 tysięcy franków (4.500 rubli).

Wybory tegoroczne były bardzo pomyślne dla socyjalistów: na miejsce 38 tysięcy głosów, które ich kandydaci otrzymali przed dwoma laty, zgromadzono 56 tysięcy, a liczba wybranych radzców socyjalistycznych wzrosła z 4 na 10. Dodajmy, że w grudniu z pomiędzy demokratów, zasiadających w Radzie i stanowiących w niej większość, oddzieliło się 15, najbardziej zbliżonych do socyjalizmu i utworzyło osobną grupę, która przybrała miano *socyjalistów autonomistów* (od słowa *autonomija*, po polsku samorząd), t. j. stawiających na pierwszym planie zdobycie, za pomocą wszelkich środków, samorządu dla Paryża.

Wybory do rządów stanowych (t. zw. legislatury) i innych urzędów w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki nie wykazały w tym roku wzrostu siły socyjalistów, a nawet w niektórych miejscowościach zaznaczyć trzeba upadek. Objaśnić to sobie możemy przygnębieniem, jakie odczuwa klasa robotnicza wskutek mordu, wykonanego przez rząd na osobach pięciu towarzyszy, straconych w Chicago.

Prawdopodobnie, gdyby socyjaliści zapomnieli o różnicy przekonań, która istniała między nimi i straconymi (ci ostatni byli anarchistami) i widząc w nich tylko uciskanych towarzyszy, bardziej energicznych, stanęli w ich obronie, potrafiliby zapobiedz mordowi. Takie zwycięztwo nad burżuazyją niezawodnie przyczyniłoby się do wzrostu ruchu.

W niektórych miastach działały jeszcze inne okoliczności, np. w Nowym Yorku przy przedostatnich wyborach socyjaliści zawarli sojusz z Henrykiem Zorżem, którego mybyśmy nazwali demokratą (w Ameryce słowo demokrata ma zupełnie inne znaczenie, niż w Europie); teraz zaś ten ostatni, wyrósłszy dzięki ich agitacyi na znaną osobistość, zakpił z nich i publicznie z nimi zerwał. Jednakże ciągły dotychczasowy wzrost ruchu socyjalistycznego w Ameryce pozwala nam sądzić, że ten zastój będzie trwał tylko czasowo.

To samo możemy powiedzieć o Belgii, gdzie socyjaliści przy wyborach do rad gminnych zostali pobici w niektórych okręgach dzięki sojuszowi z radykałami, którzy korzystali z głosów socyjalistycznych, ale nie głosowali na kandydatów, na których pozornie zgodzili się głosować. Wogóle, jeżeli wszędzie można zauważyć, że znaczna ilość drobnego mieszczaństwa idzie z socyjalistami, gdyż cierpi od ucisku wielkiego kapitału, to powinniśmy się cieszyć z tego zjawiska, ale z tego nie wyni-

dzą wolność w prawach politycznych narodu, w zniesieniu wszelkiego rodzaju ucisku! Ale cóż to obchodzi naszych „przedstawicieli“. Ot naprzykład Mielżyńscy widzą wolność w możności brania pieniędzy od komissyi kolonizacyjnej; — Cegielscy czują się wolnymi w okradaniu robotników i w patryjotycznem głosowaniu za cłem zbożowem, za podrożeniem chleba. A cóż dopiero mówić o przechrzcie Dobrowolskim, który widzi wolność, gdy może się podpisać na adresie do papieża, tak samo jak widzi ognisko rodzinne pod spódniczkami aktorek z teatru polskiego w Poznaniu. Niemniej Szymańscy i Brojerscy mają dosyć wolności, kiedy mogą pomagać policyjantom i szpiclom!

Nie skarzmy się więc na tych panów. O n i z r o b i l i i r o b i ą s w o j e.

I nasi towarzysze zrobili swoje. W tem społeczeństwie, w którem wyższe warstwy doszły do ostatnich granic zepsucia, a niższe śpią jeszcze snem od znużenia, wywołanego tylowiekowym uciskiem, podnieśli oni głos w obronie prawdy i lepszej przyszłości naszego ludu. Właśnie za to rzuciła się na nich sfora patryjotów pańskich i banda szpiclów, którym sekundują dzielnie ajenci Bismarka. Ale towarzysze nasi zrobili swoje i nadal swoje robić będą, wspomożeni w tem przez wszystkich, dla których równość i wolność nie są czczemi słowami.

Jaka różnica istnieje między stanem i klasą?

Często spotykamy się z wyrażeniami: *czwarty stan, stan robotniczy,* odnoszącemi się do teraźniejszych stosunków; są to wyrażenia, nie odpowiadające rzeczywistości, ponieważ obecnie nie istnieją już s t a n y, ale klasy, które są rzeczą zupełnie różną od stanów.

Podejmujemy tutaj tę kwestyję nie dlatego, żebyśmy dbali o ścisłość wyrażeń, ale dlatego, że sprawa upadku stanów i pojawienia się klas ma doniosłe znaczenie społeczne.

Przypatrzmy się najprzód społeczeństwu stanowemu; starzy ludzie pamiętają je dotąd. Ziemia była wówczas w posiadaniu szlachty; prawo zabraniało nieszlachcicowi nabywać własność rolną. Oprócz tego szlachta znajdowała się w posiadaniu rozlicznych przywilejów: w dawnej Polsce prawo głosu przy wyborach do sejmu mieli tylko szlachcice, w Rosyi przez długi czas tylko szlachta mogła wstępować do średnich i wyższych zakładów naukowych, w Węgrzech jeszcze niedawno sądownictwo było w rękach szlachty itp.

Na równi ze szlachtą pod względem przywilejów stało duchowieństwo. Zaznaczmy tu, że dawniej duchowieństwo odgrywało inną i ważniejszą w życiu społecznem rolę, niż dzisiaj. Nietylko posiadało ono rozległe włoście i tysiące poddanych, ale nadto wyższe duchowieństwo składało się z takich samych możnowładzców, jak magnateryja świecka. Biskupi i prałaci byli nawet udzielnymi panami prowincyj całych, w monarchii zaś piastowali najwyższe urzędy krajowe. Wszystkie przywileje szlachty (władza nad ludem pracującym, wolność od podatków, rząd krajowy) były także udziałem wyższego duchowieństwa, w dodatku otoczonego powagą religii. Dlatego też duchowieństwo stanowiło pierwszy stan, podczas gdy szlachta uważała się jako stan drugi. W rękach obu tych stanów znajdowały się: ziemia, przywileje i rządy krajowe.

Trzecim stanem było zamożne mieszczaństwo, które zajmowało się handlem lub rzemiosłami i które było oddzielone od szlachty murem chińskim praw i zwyczajów; proletaryjat miejski był tak nieliczny, że nie będziemy wcale o nim mówili. Wreszcie czwarty, najliczniejszy stan, chłopi pańszczyźniani, mieli ze swojej strony odrębne prawa, a raczej nie mieli żadnych praw.

Chłop, gdziekolwiek się znajdował, był poddanym; zbiegły chłop, gdy się dostawał do rąk władzy, był oddawany pierwszemu lepszemu właścicielowi, jeśli nie można było dowiedzieć się, zkąd pochodził. W dodatku, prawo stawiało między stanami przegrody, których nie można było przekroczyć: szlachcic, który się brał za rzemiosło lub handel, tracił godność szlachecką. W wyjątkowych tylko okolicznościach wolno było przechodzić z jednego stanu do drugiego, np. jeżeli kogoś uszlachcono za czyny wojenne lub temu podobne. Ale to ciekawem jest zjawisko, że szlachcic nowoupieczony mniej był poważany przez swych kolegów, niż taki, który pochodził ze starej rodziny, choć pierwszy otrzymał szlachectwo za zasługi, a drugi przypadkiem, bo wskutek urodzenia.

Do praw zastosowały się i poglądy ludzkie: z jednej strony szlachcic z niezmierną pogardą patrzał na mieszczanina lub chłopa, a mieszczanin na tego ostatniego, zaś z drugiej strony szacunek przed szlachtą ze strony innych stanów był niezmierny. Taki dawny pańszczyźniany chłop choć nienawidził swego pana, ale uważał go za istotę wyższą od siebie i nie śmiał marzyć o przekroczeniu granicy, która go dzieliła od szlachcica.

Różnica, polegająca między ludźmi, nie opierała się wyłącznie na majątku, albowiem — jak już widzieliśmy wyżej — bogaty mieszczanin był także pozbawiony praw, jakkolwiek nie był on w osobistej od szlachcica zależności. Nie ilość zatem majątku stanowiła o przywilejach, ale jakość. P r z y w i l e j e b y ł y p o ł ą c z o n e z w ł a d a n i e m z i e m i ą. Rozumie się, że czem więcej kto ze szlachty miał ziemi, tem znaczenie jego było większe; przysłowie, które głosiło, że szlachcic na zagrodzie jest równy wojewodzie, było tylko czczem słowem. W każdym razie, jako zasada, przywileje wszystkie były związane z ziemią, z czego musiało wyniknąć i to, że klasa, która posiadała w tych warunkach, uczyniła samo posiadanie ziemi przywilejem.

Zkąd wzięło się takie ustanowienie przywileju przy własności ziemskiej? Przyczyna tego zjawiska jest prostą: bogactwo społeczne tkwi-

---

ka, żebyśmy mieli łączyć się z innemi partyjami, albo tem bardziej odstępować od programu.

Zjazdy socyjalistyczne i robotnicze

Większa część partyj socyjalistycznych urządziła tego roku zjazdy przedstawicieli swych organizacyj; do takich możemy zaliczyć: dwa kongresy socyjalistyczne francuskie (jeden złożony tylko z delegatów prowincyj centralnych, drugi ogólno-narodowy), kongres socyjalistów włoskich, zjazd niemieckiej socyjal-demokracyi w Sankt Gallen w Szwajcaryi, zjazd amerykańskiej partyi socyjalistycznej w Buffalo, czesko-niemiecki zjazd socyjalistyczny w Brünn w Austryi i inne pomniejsze. Po większej części mówiliśmy już o nich szczegółowo.

Oprócz kongresów czysto socyjalistycznych miały miejsce i zjazdy organizacyj robotniczych, które stawiają sobie na celu tylko obronę interesów robotnika i zajmują się wyłącznie poprawieniem płacy, zmniejszeniem ilości godzin i t. p. rzeczami, pozostawiając nietkniętem żądanie zupełnego przewrotu dziś panujących porządków społecznych. Nieraz już wypowiadaliśmy zdanie, że takie towarzystwa stanowią doskonałe pole propagandy, gdyż socyjalista zawsze w nich zajmie bardziej energiczną postawę wobec kapitalisty, jak inny robotnik; przytem chwile zatargu między pracą i kapitałem są najbardziej odpowiedne dla wskazywania środków, za pomocą których robotnicy mogą się wyzwolić. I rzeczywiście, pod tym względem rok teraźniejszy bardzo jest pouczający. Takie nawet organizacyje robotnicze, które słynęły z wrogich zapatrywań na socyjalizm — i te przez usta swych delegatów oznajmiały przerażonej burżuazyi, że są blizkie do niego, albo nawet, że się z nim zgadzają. Zjazd delegatów Trades Unions (związków fachowych) angielskich w Sevansea był tego doskonałym przykładem. Ta potężna organizacyja, licząca przeszło 600 tysięcy członków, przyszła do przekonania, że samemi bezrobociami nie podobna polepszyć bytu robotnika i znieść nędzy, która go trapi. Wszystkie zasady, których dawniej trade unioniści ślepo się trzymali, jako to: głosowanie na burżuazyjnych kandydatów do parlamentu, dbanie wyłączne o interesy członków organizacyi, a nie całej klasy robotniczej itp. — upadły.

Zjazd delegatów robotniczych izb syndykalnych francuzkich w Montluçon dowiódł tego samego: jeszcze przed rokiem rząd zajmował się organizacyją podobnego kongresu i dawał delegatom zapomogi na podróż, a tego roku kongres rozpoczyna swe posiedzenia tem, że salę ubiera czerwonemi chorągwiami pomimo wyraźnego zakazu burmistrza, a gdy policyja przyszła zabrać chorągwie, wtenczas wszyscy zgromadzeni w liczbie 500, taką groźną przybrali postawę, że przerażony obrońca «porządku» nie ośmielił się tym razem naruszyć go i wyniósł się, jak niepyszny.

Kongres amerykańskich «Rycerzy pracy» w Minneapolis pokazał, że liczba członków tego, niegdyś tak potężnego stowarzyszenia spadła z 700 na 400 tysięcy. Zjawisko to da się objaśnić marną polityką, jaką Rycerze Pracy prowadzili w ostatnich dwóch latach: nie dość bowiem, że walczyli z socyjalistami, czego im ostatecznie zarzucać nie możemy, ponieważ nie przyznają się do naszych zasad, ale nawet w ruchach nie socyjalistycznych, ale robotniczych, np. w słynnym ruchu, mającym na celu zmniejszenie liczby godzin pracy do 8 na dzień, nawet w takich ruchach Rycerze pracy nie brali udziału, albo nie odpowiadali położonemu w nich zaufaniu.

Udział socyjalistów w demonstracyjach i zaburzeniach ludowych

Demonstracyje są jednym z ważniejszych środków walki politycznej; czy to w krajach, w których istnieje swoboda polityczna, czy też w państwach despotycznych demonstracyje grają wielką rolę. Widok znacznej ilości ludzi, głośno i energicznie dopominających się o swe prawa, nie cofających się przed naciskiem siły brutalnej, rzuca strach na rządy i burżuazyję i zmusza je do czynienia ustępstw albo do chwytania się środków, które tylko przyspieszają ich upadek. Dlatego też partyja socyjalistyczna, która bierze poważny udział w demonstracyjach albo, co jeszcze lepsze, może je sama wywołać, daje tem dowód swojej siły.

Podczas ubiegłego roku w historyi dwóch krajów demonstracyje odegrały poważną rolę, mianowicie w Anglii i we Francyi. Oba te kraje, jak to jeszcze stwierdził Engels w 1844 roku, odznaczają się najbardziej rozwiniętą politycznie klasą robotniczą. Zaczniemy od wypadków, zaszłych w Anglii.

Od pewnego czasu co roku w jesieni walka między proletaryjatem angielskim i burżuazyją przybiera bardziej groźne formy i grozi wybuchem. Jest to mianowicie czas, w którym mnóstwo fabryk musi ograniczyć swą działalność i liczba robotników, nie mających pracy, wzrasta do rozmiarów bajecznych. Dość powiedzieć, że przeszłego roku według wykazów urzędowych 130.000 dorosłych robotników nie miało zajęcia. Naturalnie, że wszyscy ci ludzie nie mają najmniejszej ochoty spokojnie umierać z głodu, to też jesień jest czasem największego wzburzenia między robotnikami. Zaczyna się od zebrań publicznych, na których mówcy opisują nędzę ludu; później zwolna zebrania przenoszą się na ulicę, gdzie jest więcej miejsca i człowiek czuje się swobodniejszym. Anglija wraz z Belgiją są jedynymi krajami w Europie, w których wolno odbywać zebrania pod odkrytem niebem. Zebrania te odbywają się z początku na rogach ulic, ale wkrótce i tam miejsca braknie i wtedy tłumy schodzą się na placach publicznych. Zgromadzeni zwykle ograniczają się na wysłaniu do rządu deputacyi, która wręcza żądania robotników: oddanie robót publicznych towarzystwom robotniczym zamiast kompanii kapitalistów, odebranie od szlachty ziemi nieuprawianej i oddanie jej robotnikom itp. środki, które czasowo zaradziłyby złemu. Ale rząd nie dość, że nie uwzględnia tych słusznych żądań, ale obchodzi się z demonstrującymi w najbrutalniejszy sposób: otacza ich policyją, zabrania im przechodzić z jednego placu na drugi, wreszcie po prostu napada na nich. Tego roku demonstracyje były niezwykle liczne i burzliwe. Podczas jednej z nich policyjanci bez żadnego powodu zaczęli rozpędzać zgromadzonych, wskutek czego zawiązała się bójka. Wtenczas policyja powzięła zupełnie bezprawne postanowienie: zabroniono zbierać się na jednym z największych placów Londynu, Trafalgar square. Postanowienie to było niezmiernie ważnem, ponieważ ono znosiło prawo swobodnego zgromadzania się; jeśli bowiem dziś policyja może zabronić zbierać się na jednym placu, to kto ręczy za to, że jutro ona tego samego nie zrobi dla całego miasta, a pojutrze — dla kraju. Tutaj była sposobność do pokazania się «lubiącej swobodę» burżuazyi; powinna ona była zaprotestować przeciwko takiemu naruszeniu zasadniczego prawa

ło wyłącznie w ziemi, albowiem ekonomiczny porządek społeczny był rolniczym.

Naturalnie, że taki stan rzeczy musiał trwać dopóty, dopóki się stosunki majątkowe nie zmieniły. Póki szlachta była pod względem majątkowym najsilniejszym stanem, dopóty mogła sobie pozwalać najokropniejszych bezeceństw na osobach mieszkańców miast i wsi.

Spotykamy w czasie średnich wieków takie, wstrząsające swem ponurem okrucieństwem prawa, jak np. p r a w o b r z u c h a, dozwalające (we Francyi) wracającemu z polowania szlachcicowi rozciąć brzuch napotkanemu po drodze chłopu, by sobie w jego wnętrznościach ogrzać nogi; albo p r a w o p i e r w s z e j n o c y, według którego pierwsza noc ślubna panny młodej (włościanki) należała do właściciela wsi. Dzięki nieruchomości stanów i wynikającym stąd wyobrażeniom włościanie znosili to wszystko cierpliwie; jeżeli zaś buntowali się niekiedy, nie będąc w stanie dłużej wytrzymać, w takim razie posiadająca w swem ręku władzę państwową szlachta zwykle wychodziła zwycięzko; przytem bunty mogłyby się udać chyba w takim razie, gdyby cała szlachta została wyrżniętą i wszystka ziemia rozdzieloną pomiędzy włościan. Tymczasem bunty były po większej części miejscowe, a zatem i łatwo zduszone.

Ale zwolna stosunki zaczęły się zmieniać: kapitał miejski wzrastał coraz bardziej, a z nim i znaczenie mieszczaństwa. W niektórych krajach doszło ono nareszcie do takiej siły, że rozpoczęło walkę ze szlachtą, walkę, która po większej części kończyła się porażką szlachty i zniesieniem jej przywilejów. Naturalnie, że mieszczanin, który zdobył sobie prawo wyboru posłów do parlamentu, prawo kupowania ziemi szlacheckiej itp., — przestawał uważać szlachcica za jakąś wyższą istotę. Obok tego w stosunkach zaszła jeszcze jedna zmiana: szlachta zauważyła, że może mieć dobre zyski, jeżeli umieści swe kapitały w przedsięwzięciach miejskich. Podczas gdy dawniej trzeba było zakopywać w ziemię złoto, teraz powstało mnóstwo banków, towarzystw akcyjnych itp. spekulacyj, przy których można było zarobić dobre pieniądze. Wreszcie dużo szlachty zaszło w długi, wskutek życia zbytkownego lub nieudanych spekulacyi i musiało wziąć się za handel albo przemysł. Wskutek tego wszystkiego poglądy szlacheckie na świat musiały uledz zmianie: znikła dotychczasowa organizacyja stanowa.

Jednocześnie i poglądy stanu najbardziej uciemiężonego, włościan, musiały się zmienić; z jednej strony mieszczaństwo dla walki ze szlachtą musiało zjednać sobie pomoc ludu i uczyło do tego haseł braterstwa i równości, z drugiej przywileje innych stanów zostały złamane i wszyscy zostali uznani za równych wobec prawa. Nierówność majątkowa pozostała wprawdzie, nawet liczba proletaryjuszów wzrosła olbrzymio, ale niema już praw lub przywilejów związanych z pewnym rodzajem własności, przyczem samo przechodzenie z jednej warstwy do drugiej przestało być rzeczą prawa, a natomiast zostało rzeczą siły ekonomicznej.

Wogóle zatem zaszła zmiana gruntowa tak w stosunkach ludzkich, jak i w poglądach na rzeczy. Na miejsce dawnych stanów powstały dwie klasy: k a p i t a l i ś c i i p r o l e t a r y j a t, czyli posiadający i nieposiadający. Wewnątrz tych klas widzimy rozmaite podziały; rozróżniamy kupca od właściciela ziemskiego, a tego ostatniego od fabrykanta, wreszcie jest burżuazyja zamożna i drobna, ale wszyscy ci ludzie różnią się pod względem wpływu społecznego tylko stopniem zamożności. Nikt już dziś nie broni dzisiejszemu szlagonowi jutro stanąć za kantorem lub mierzyć łokciem towary, tak samo jak robotnik, który przypadkiem dostanie pieniędzy, przechodzi od razu do klasy wyższej czyli posiadającej. Znikł też i szacunek dla szlachcica; nic sobie z niego ludzie nie robią, jeżeli nie ma pieniędzy. Jednem słowem, znajdujemy się w społeczeństwie k l a s o w e m, w którem jedyną różnicę między ludźmi stanowi to, czy jest posiadaczem lub nie i ile posiada w danej chwili.

Jak ważną dla nas jest ta zmiana, zbytecznem byłoby długo się rozwodzić. Teraz tylko możebnem jest dążenie proletaryjatu do zajęcia pierwszego miejsca, do obalenia rządów innych klas. Pozbawiona dawnych przesądów stanowych, klasa robotnicza widzi w innych klasach ludzi takich samych, jak i ona, niesłusznie korzystających z rzeczy, których ona jest pozbawioną. I jeżeli jakieś ślady dawnych przesądów stanowych jeszcze pozostały, to fale życia teraźniejszego rozbijają je nielitościwie. Dawne stany coraz bardziej się mięszają z sobą, w pogoni za majątkiem ludzie chwytają się najróżniejszych zajęć, między któremi znikają dawniejsze przegrody; obok tego sprzeczność interesów między posiadającymi i nieposiadającymi wzrasta bezustannie i zwolna ludzkość cała dzieli się na dwie, coraz bardziej świadome swych interesów, klasy. Ta sprzeczność jest wyraźną i jasną, albowiem wyraża się w kwestyi własności.

Nie może nam dziś chodzić o to, z jaką własnością ma być połączony przywilej, ale czy sama własność może zostać, jak to dziś ma miejsce, przywilejem nielicznej garstki, stanowiącej klasę uprzywilejowaną.

Widzieliśmy, jak pod wpływem warunków społecznych porządek stanowy upadł i upaść musiał. Dziś przypatrujemy się, jak rozwój życia doprowadza nas do zniesienia porządku klasowego. czyli do trymfu rzeczywistej równości — tak, jak ją socyjalizm przedstawia.

„Krużok Narodowolców“, grupa rewolucyjna naszych rosyjskich towarzyszy prosi redakcyję Przedświtu o ogłoszenie następującego pokwitowania:

„Кружокъ Народовольцевъ“ извѣщаетъ своихъ американскихъ товарищей, что онъ получилъ высланные ими 265 фран. „съ бала, даннаго русскимъ прогрессивнымъ союзомъ въ Нью-Іоркѣ 14 Января 1888 года.„

DRUKIEM „PRZEDŚWITU“ W GENEWIE, CHEMIN DANCET, 15

angielskiego i zmusić rząd do cofnięcia swego rozporządzenia. Ale burżuazyja postąpiła tak, jak postępuje zawsze, gdy widzi groźne widmo socyjalizmu: umilkła, w duszy ciesząc się, że nie będą jej straszyć obdarci robotnicy. Wtenczas angielska partyja socyjalistyczna ogłosiła na niedzielę wielkie zebranie publiczne na Trafalgar square. Gdy przyszedł dzień naznaczony, plac był ze wszech stron otoczony wojskiem i z ulic, przylegających doń, nie wpuszczano nikogo. Towarzystwa socyjalistyczne naznaczyły sobie punkt zborny w bliskości i o jednej godzinie wyruszyły na plac; żołnierze naciskali ze wszech stron, działali z początku kułakami, potem puścili w ruch kolby, nareszcie i bagnety. Przez kilka godzin toczyła się walka: socyjaliści walczyli kijami, policyja i wojsko bagnetami i kastetami. Kilka razy oddzielne grupy robotników wdzierały się do środka placu, ale zawsze były wypchnięte. Wreszcie około wieczora zaczęto się rozchodzić. — D w i e ś c i e osób otrzymało mniej lub więcej ciężkie rany, około c z t e r e c h s e t zaaresztowano. Socyjaliści zostali pobici, ale policyja przekonała się, że nie tak łatwo jej będzie wykonać to, co postanowiła i dlatego prawdopobnie nie słyszymy o nowych zakazach

Niemniej ważne są wypadki, które zaszły w Paryżu w pierwszych dniach grudnia, gdyż one pokazały, jaką rolę może odegrać politycznie wyrobiona klasa robotnicza, choćby nawet nie była dostatecznie zorganizowaną.

Dawny prezydent respubliki francuskiej. Grevy, ustąpił i trzeba było wybrać nowego. Wiadomo. jak upadł Grevy. teść Wilsona, pociągniętego do odpowiedzialności za różne złodziejstwa i szacherki, nie mógł pozostać na czele rządów krajowych choćby dlatego, że łatwo było wziąć go za wspólnika złodzieja. Naturalnie, że ta historyja wcale nie w smak poszła burżuazyi; cały świat wiedział, że ludzie, stojący na jej czele. obrońcy « rodziny i moralności », są prostymi oszustami; dlatego też, póki można było, starano się obronić Wilsona i Grevego, ale gdy się to stało niemożebnem, zechciano skorzystać z upadku prezydenta i postawiono jako kandydata niejakiego Ferry. Otóż ten Ferry jest chyba najbardziej nienawistnym dla proletaryjatu francuskiego. Podczas oblężenia Paryża przez wojska pruskie nie zawahał się on spekulować na chlebie i wykupując go, sztucznie wywoływać głód, by podnieść ceny. I to w chwili, gdy Francyja znajdowała się w tak okropnem położeniu! W ostatnich czasach Ferry był gorliwym zwolennikiem myśli, że burżuazyja postępowa i konserwatywna (zacofana) powinny się złączyć dla walki ze wspólnym wrogiem: robotnikiem. Dlatego też łatwo było przewidzieć, że jeżeli Ferry zostanie wybrany, we Francyi zapanuje najstraszniejszy ucisk, a z respubliki pozostanie tylko nazwa, a może i ta nazwa zostanie pożartą przez którego z kandydatów na króla Francyi, którzy — jak złodzieje — krążą koło niej

Za pomocą najbezczelniejszych intryg Ferry zdołał sobie zapewnić wiele głosów w parlamencie i jeszcze więcej w senacie (we Francyi prezydent respubliki jest wybierany przez członków parlamentu i senatu) i wybór jego zdawał się prawie zapewniony, gdyby nie jeden czynnik, z którym ten rzezimieszek zapomniał się liczyć... robotnicy paryzcy.

Zaraz 1 grudnia, w którym to dniu oczekiwano podania się do dymisyi Grevego, olbrzymi, 20-tysięczny tłum zgromadził się przed gmachem parlamentu. Co parę chwil z wszystkich ust wybiegał potężny krzyk: precz z Ferrym! Głos ten prawdopodobnie przedostawał się przez mury i przenikał do serca najbardziej zażartego ferrysty w parlamencie. Wkrótce zaczęto bronić zagrożonego « porządku »: oddziały żołdaków pieszych i konnych otoczyły parlament i odepchnęły manifestujących, ale ci pozostawali w bliskości i swą groźną postawą wskazywali, że nie cofną się przed niczem.

Nazajutrz demonstracyje przeniosły się na plac Zgody, znajdujący się naprzeciwko parlamentu po drugiej stronie rzeki, plac, na którym odbyły się wszystkie rewolucyje. Tymczasem przeszło 50.000 ludzi było obecnych i demonstracyja przybrała daleko bardziej groźny charakter. Oddziały konnych gwardzistów strzegły mostu, prowadzącego do parlamentu, inne jeździły po placu, usiłując rozpędzić zgromadzonych ludzi. Około 4 po południu oddział robotników, złożony z dwóch tysięcy ludzi, skierował się nagle na ratusz; władze struchlały, gdyż od zawładnięcia ratuszem zaczynały się zwykle wszystkie rewolucyje. W jednej chwili na dany telegrafem znak ze wszystkich stron miasta ruszyły oddziały gwardyi i policyjantów ku ratuszowi. Około Luwru, dawnego pałacu królewskiego, robotnicy zostali otoczeni; ponieważ byli bezbronni, więc musieli uledz pięściom i szablom i zostali rozpędzeni. Około wieczora zaczęły się utarczki z wojskiem; podczas jednej z nich żołnierze zrobili na bezbronny lud szarżę, przy której około 60 osób zostało rannych.

Wreszcie 3 grudnia posłowie wyjechali do pobliskiego miasteczka, Wersalu, by wybrać prezydenta. Według prawa wybory odbywają się w Wersalu, gdyż w ten sposób burżuazyja chciała się uchronić od możliwego napadu ze strony robotników paryskich. Ale już od samego rana cały Paryż był na nogach: stacyje, przez które odjeżdżali deputowani, były otoczone tysiącami ludzi. zdecydowanych nie wpuścić Ferrego do Paryża; na przedmieściach wszyscy gotowali się do walki, I okazało się, że burżuazyja nie znalazła dość odwagi, by rzucić proletaryjatowi w twarz wyzwanie; Ferry nie został wybrany.

Podczas ruchu blankiści, stanowiący najenergiczniejszy odłam socyjalistów francuskich, ciągle byli na ulicy, a w chwili samych wyborów ich komitet centralny zgromadził się niedaleko od ratusza, oczekując sygnału do pójścia na barykady: tym sygnałem byłby wybór Ferrego. Z drugiej strony jednakże nie należy zapomnieć, że blankiści stanowią drobną garstkę, że zatem nie im, ale wogóle klasie robotniczej należy zawdzięczyć niedopuszczenie Ferrego do prezydentury. Jeżeli więc niezorganizowane masy tego dopięły, to ileby one zrobić mogły, gdyby posiadały organizacyję?

W innych krajach demonstracyje nie miały tych rozmiarów i znaczenia, co w Anglii i Francyi (o Belgii mówiliśmy obszernie w swoim czasie). W krajach polskich warunki polityczne i co jeszcze ważniejsze, niedostateczne dotychczas siły partyi nie pozwalały rozwinąć szerszej działalności w tym kierunku. Jedyny fakt tego rodzaju stanowiła demonstracyja, którą nasi towarzysze urządzili na pogrzebie Szukalskiego w Poznaniu i w której brało udział około 400 osób.

KONIEC